

Marian Bućko

część I z II

Sygnatura notacji: **N0220**

Data urodzenia: **24.09.1927 r.**

Data nagrania: **18.12.2014 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Augustów, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Tomasz Piotrowski**

Czas nagrania: **część I: 33 min, część II: 31 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Marian Bućko: Ja się urodziłem w Krasnym Borze, 1927 roku, 24 września.

– A jak się nazywam?

– Się nazywam Bućko Marian.

– No i teraz o rodzinie.

– O rodzinie mówić? Matka była i nas pięciu rodzeństwa, ojciec był siódmy. Ojciec przed wojną pracował w szkole. Był woźnym.

– Ale zanim tym woźnym został, to przecież był rok 1920.

– Aha, był w 1920 roku pobrany do wojska. Służył w Grodnie ojciec. I w 1920 roku cały front przeszedł. Ojciec, będąc kawalerem, został powołany do wojska w 1920 roku. No już Piłsudski był prezydentem. I w ten czas jak ojca wzięli do wojska, to dwa tygodnie szermierki, jak ojciec powiedział, szablą musiał, to karabinem się zastaniać, to na bagnety iść – ojciec opowiadał. No potem poszedł na strzelnicę ojciec. No i dostał 15 naboju i mówił, że ojciec wystrzelił, w jedną dziurę trafił, strzelał.

– Miał dobre oko.

– Tak. I został celowniczym w karabinie maszynowym. I cały front przeszedł z karabinem maszynowym, aż do Kijowa ruskiego zagnał, ale zawsze siedział, jak ojciec powiedział, siedział w okopach dwa tygodnie, trzy tygodnie, pokąd bieliznę zmieniają, pokąd to. Mówił, że wszy rakiem łazili z brudu. Była dostawa jeść, brakowało tego. I jednego razu ojciec odpoczynek miał. No i wystali ich na patrol. Poszli dwóch na patrol, złapać języka, gdzie jest więcej ruskich, gdzie w okopach siedzą. No szli przez wieś i na koniach ruskie. I ten ojca współnik w sztachety i ten koń nie dał rady przeskoczyć i uciekł, a ojciec przez płot i ten ruski przez płot i ojca szablą uderzył. Ale ojciec jak szermierka, to się zastawił karabinem. Karabinem dostał w głowę, stracił przytomność i upadł. I ten ruski myślał, że ojciec zabity. Odeszli, ojciec to patrzył, że jeszcze oni niedaleko, widział ich, karabin na płot i ciach, i jego przestrzelił. Ale jeszcze żył. No i tymczasem tamten wyskoczył, tamten drugi na koniu uciekł i jego do sztabu zaprowadzili, już tam na tym koniu i się pytali jego: ile tu was tu jest, jakie działa macie, co tu jeszcze? On tam mówił, ale zmarł. I w ten czas oni potem wiedzieli, gdzie co jest i strzelali. I dalej gnali ich, aż za Kijów, za Kijów zagnali. W ten czas Anglia i Francja kazała się cofnąć na stare granice. Dostali rozkaz taki. No i ojciec jak przyszedł, to najpierw w majątku pracował.

– U kogo?

– U Bujnowskiego w Kamiennej. Potem już stamtąd z Kamiennej do Krasnegoboru i mieszkali razem z bratem. I on z jednej strony, a ojciec z drugiej strony.

– W domu?

– W domu, w Krasnymborze. I ojciec...

– A co ojciec dostał za to?

– Zaraz powiem. Za tę wojnę ojciec oznaczony Krzyżem Virtuti Militari został, za Piłsudskiego. I ojciec już po tej wojnie, to jak mówiłem, pracował na roli u Bujnowskiego, bo miał majątek, a potem już stamtąd, to w Krasnymborze był w woźnym szkole. Do wojny.

– No i dostał jeszcze dwa hektary chyba, tak?

– Aha, jak dzielili majątek, to dostał dwa hektary ziemi. Za to, że walczył na wojnie, za Piłsudskiego. I dzisiaj ta ziemia jest w majątku Jastrzębna Pierwsza.

– I do was należy?

– Tak, tak, tak.

– Proszę powiedzieć, że to nasze jest.

– Tak. No i...

– I teraz jest rok 1930... A już u was ile na świecie jest?

– Proszę?

– Ile dzieci już jest w 1939?

– Teraz dzieci nas zostało czterech.

– Nie, ale wtedy w 1939...

– Było nas dzieci pięć. Pięcioro dzieci było. No i jak ojca... Aha. I się zostało nas pięciu, wojna nastąpiła, znów ojciec poszedł. W 1939 roku znów na wojnę został powołany.

– Tym razem gdzie?

– Powołany do Grodna, bo w Grodnie należał... Na tym ojca... nie wiem, w jakim pułku, bo nie wiem, Grodno. No i z Grodna został przydzielony do Brześcia. W Brześciu. I tam ich Niemcy to już nacierali, to tam ich rozbili część, jak ojciec opowiadał. Wyszedł ubrany pułkownik i kazał wyjechać ten las i tam się okupować, bo będą jechać Niemcy. Wszystkie zadowolone, pułkownik powiedział. Taborzy i wszystko działa. Pojechali może około 2 km za las, a tam jak otworzył Niemiec ogień i rozbił ich wszystkich. I w ten czas, gdzie, kto mógł, dał radę, uciekał. Potem przejechali po polach, wszędzie i potem się znowu zebrało dowództwo, kazało, że muszą się mobilizować i walczyć. W ten czas się zabrali, to nic. Dowództwo kazało do Brześcia, bo już czuły, że będzie ruski szedł, tam jej trzeba. No i w Brześciu, jak ojciec już tam dotarł, te żołnierze wszystkie, ale ojciec do nich tam mówi: chłopcy, nic to z tego, rzucamy, bo nic nie damy rady. Z jednej strony lew, a z drugiej tygrys i my nie damy rady się obronić. Ale dowództwo nic, musimy się mobilizować, zbierać i będziemy walczyć z ruskim. Na rano przychodzi dwóch Polaków z opaską czerwono-białą. Do nich już ruskie przyszli i mówią: w jednym szeregu zbiórka! To się zbrali wojsko te wszystkie. No i ruskie po rękach patrzyli. Jak mam miękkie ręce, na jedną stronę, tych – na drugą stronę. Plutonowy do ojca podchodzi: ty bracie, będziesz żył, ale ja będę gnął. I się wojowali i tak płakali dwóch. Mówi: ale skur*** pięciu zastrzelę. Mówi: zobacz, szóstkę zakręcił pod kolano, rozerznął tu, zobacz, bandaż czerwony w krwi. Mówi: nie popuszczę tego! No i się rozstali z płaczem i jego na drugą stronę, a ojca na inną.

– Ojciec miał ręce?

– Wypracowane. Wypracowane miał ręce, ojca puścili. On był z czynnej służby chłop, był może zawodowym. I jego na drugą stronę. No i ojciec z Brześcia szedł. I tam do jednej kobiety zaszli na obiad. Taka staruszka tam zrobiła jeść,

podjedli. Ale taka druga przychodzi, sąsiadka, i mówi do nich: żołnierze, nie idźcie, bo tam w tym lesie stoją i zabijają polskich żołnierzy. Rozdzielają do gołego, zabierają. Więc trzech z Suwałk chłopców szło z czynnej służby. Ojciec czwarty, ojca nazywali „dziadek”.

– No bo już miał prawie...

– A ojciec miał 39 lat, a oni z czynnej służby. Mówi: słuchaj dziadek, idziemy, się nie boimy. Bagnety wyciągnęli, w ręce wzięli, mówi: idziemy! Podejdzimy blisko, jak do nas będą strzelać, my plecaki rzucamy, a ty za plecaki i prosto z plecakami leć. No tak było. Podeszli bliżej i do nich strzelili. A oni się rzucili jak tygrysy, trzech na nich. To mówi, jak potem przyszli, dogнали ojca, to mówili: ja jak doleciałem do jednego, to zębami gardziel przegryzł jemu. Jak złapał tego...

– Ruskiego?

– Te, co tam stanęli.

– Ruskiego?

– To nie wiem, czy to ruskie, czy to polskie. Rozdzielali żołnierzy polskich i zabijali. No i zębami gardziel mu przegryzł. A ten strzelił i jednego zabił, a trzeci uciekł. To mówi: teraz idziemy boczną drogą, bo może tamten zaszedł do swoich. I będą nas gnać i nam koniec będzie. Tak drugą drogą, tam zboczyli, no i przyszedł szczęśliwie do domu. A już u nas były ruskie. To w nocy przyszedł, stuka ktoś, otworzyli, ojciec. Tylko gwizd w domu się zrobił, ale po cichu. Matka zaczęła krzyczeć. Nie piszczeć nic, bo ruskie jest. Mogą łupnąć i znów zabić czy co. No już ruskie byli u nas w wiosce. No i w ten czas ojciec już się został i w domu był. Pracował na tym kawałku ziemi, pracowali i zadowoleni byliśmy, że jest ojciec. Do ojca chłopcy przychodzili, zawsze opowiadał, jak to na tej wojnie, jak, co. Słuchali strasznie, że ojciec tyle przeszedł. No i potem już po tej wojnie zaczął na kolei pracować. Kolej szykowali, bo była rozbita. Tam dwóch: taki Lipnicki, Kulig Konstanty i mój ojciec chodził

– Bućko Konstanty. Na kolei chodzili, bo była przez wojnę zniszczona. No i do 1945 roku był w domu, jak mówię, na gospodarce i na kolei pracował.

– W domu był spokój?

– Był tak, w domu był spokój.

– Ale pan nie wiedział, że ten spokój, to był tylko udawany chyba, nie? To niech pan opowie o tym. Bo ojciec był zaprzysiężony w AK, tylko nikt nie wiedział o tym.

– Tak, my nie wiedzieli, że ojciec był w AK. Dzieci nie mogły wiedzieć. Kto to mógł wiedzieć, że ojciec był w AK? Nikt nie wiedział o tym, ale przychodzili mężczyźni, rozmawiali, to wszystko. Jak ważną mieli sprawę, to kazali wyjść dzieciom. Każdy ojca słuchał.

– No właśnie, szkoła była wtedy, czy nie?

– Szkoły nie było, tylko wieczorowo się dokształcali. Ja też do szkoły chodziłem, bo skończyłem trzecią klasę, ale potem wieczorowe szkoły były. Czwarta, piąta, szósta, siódma wieczorową szkołę skończyłem, potem za komuny to ósmą skończyłem szkołę, bo była mnie niepotrzebna jako w rolnictwie i tego, bo...

– A niech pan powie, jak wtedy się na wsi żyło?

– Na wsi, proszę pana, się żyło niewesoło, kto gdzieś jeszcze pracował, to tak, ale już po wojnie, to po...

– Nie, jeszcze przed wojną.

– Przed wojną? No jak ojciec pracował, woźnym był, to jeszcze dobrze się żyło, bo było parę złotych, się uchowało wieprzaka.

– A ziemi dużo?

– Nie, te dwa hektary i potem jeszcze na Sidrze, ten Park Narodowy jest, tam łąki się kosiło, dwie krowy, świnia, świnie się chowało, owce. Jeszcze dobrze się żyło, jeszcze biedy tak nie było. Ale jak powiem, że mięso tylko było w czwartek i w niedzielę. A tak wszystko, na mleku, na postnym było. Mięso było w niedzielę. Dla ojca, dla matki większe porcje, dzieciom mniejsze porcje. Tak przed wojną było.

– A dyscyplina jaka była?

– Tak, tak.

– A niech pan powie, jaka była dyscyplina?

– Dyscyplina była tak, że jeżeli ojca czy matki nie posłuchał, to otrzymał paskowanie, po tyłku paskiem otrzymał. W szkole to za ucho i łapy. I na kolanach musiał klęczeć. Jeszcze posypyany czasem jak coś nabroił, to jeszcze grochu nasypane było.

– A co to były łapy?

– Łapy, linijką, kijem takim, trzyma to za rękę i leje. Jak wyrwał, to cię za ucho albo tu o... Musiał nauczyciela czy księdza, czy ojca musiał słuchać. I nie było żadnej kary jak dzisiaj. W ten czas każdy słuchał i każdy inny miał, jak to powiedzieć, do ludzi wyobraźnię, miłość, wszystko było, że się chciało. Jeden na innego uważał. I zawsze ludzie się zbierali, chłopcy, kobiety, wieczorem na ławkach siedzą. Jak przyszedł maj, to koło krzyża się modlili, śpiewali. Post przychodził, to cała wieś, codziennie u każdego w domu stacje modlitwy były. Teraz tego nie ma u nas.

- Tłoki były?
- Proszę? Tak, tłoki były, bo siali len. I młode dziewczyny tarły len. W suszarniach suszyli len. Potem wieczorem to już zabawa była. Jako we wsi Lebedzin tam, to była zabawa. Dziewczyn było 32.
- A to pan chyba lubił trochę dziewczyny popatrzeć.
- Tak, tak. I muzykanty byli. I granie. I zawsze wieczorem zabawa. I to w jesieni, to się chciało chodzić na zabawy.
- A wódka była?
- Tak, wódka była. Ekologiczna, samogon z żyta.
- I pili dużo ludzie?
- Pili. Kto mógł, kto pił, a kto tak wypił, tam... Parę kieliszków i dosyć. To zależy od człowieka, ile może wypić, jakie pragnienie ma.
- I kultury.
- Tak, i kultury.
- Ksiądz miał dużo do powiedzenia?
- Ksiądz też miał dużo do powiedzenia. Uczył w szkole religii, to też musieli go słuchać, wszystko jak się należy. Co ksiądz powiedział, to święto było.
- A jakie było to jedzenie postne?
- Proszę?
- Jakie było to jedzenie postne?
- Postne jedzenie to było, jak post przychodził...
- Ale nie tylko, bo Pan mówi, że dwa razy w tygodniu mięso było.
- Tak.

- A co pomiędzy?
- Po mięsie było ryba i śledzie z mlekiem.
- Masło?
- Masło, ser był. Tak, to było postne jedzenie.
- A na obiad?
- A na obiad to tam kawał chleba, masłem posmarował, sera. O taki obiad. Jak już ciężko pracował, to coś matka ugotowała. Też na mleku. Jak post przychodził, to garnki szorowali, myli, żeby nie było tłuszczu. To każdy kupował śledzi. Już kupuję śledzi, wiadro czy dwa wiadra, ale śledzie to były nie takie, jak teraz w wodzie, to był lak, tak jakby teraz pomidorowy ten koncentrat. To w takim koncentracie leżały pomidory.
- Śledzie.
- Śledzie. I w ten czas każdy kupował wiadro czy miał beczułkę, dwa wiadra, czy w tę beczułkę i na podstawę śledzie, w tym laku.
- A co to było? To była sól?
- Nie, pomidorowy przecier, co teraz się kupuje. To takie były zaprawione śledzie. I te śledzie w beczce leżały, zaprawione były tym.
- W tych pomidorach?
- Tak, taki lakier był czerwony, nie wiem, co to było. Jak teraz pomidorowe przeciery, to w tym leżały śledzie. To jak post przychodził, to już to każdy kupował. Ryby było w ten czas, ryby, o Jezu! Nad Biebrzą, w Lebedziankach każdy stawiał, Buczy, Wierszy, to piskorzy, to szczupak. Wszystko było, to karaś, wszystkie ryby były. Nie takie jak teraz.
- A można było łąpać?
- Tak, łąpać było można. W Buczy stawili tam każdy jeden. Jak ja w Krasnymborze, też stawiałem wiersze, łódki miałem swoje.
- Co to są bucze?
- Na ryby, tak powiedzieć. Jeden kabelek, drugi, trzeci, i związane oczka, palec wchodził. Z nici konopianych był

robiony. I osadzony był na tych trzech kabelkach, potem z trzech stron związany. Takie tyczki wygięte, potem dany drążek taki, żeby jak się postawi, żeby go wsadzić w okno, żeby stał. A rzeka była położona 10 metrów, świerk grubości takiej, że 20 średnica, żeby woda nie przełamala. I tu robione maty. Maty robione: dwa koły, gałęzie świerkowe położone, potem słoma na to położona, znowu gałęzie świerkowe, potem drugie też na to i drutem podwieszane, takie maty po dwa metry i szerokie po półtora metra i nad tym balikiem się wsadzało w wodę, aż w ziemię, w muł się zabijało ich, tamy takie zrobić. Cztery okna się robiło, jak szeroka tam Lebedzianka, cztery, trzy okna: dwa pod wodą, woda z tej strony, i jedno z wodą, o tu okno. To jako ryba z wodą, to tu tama, ten jaz, to tu stał bucz wsadzony, dycht. O, pod wodą, a jak z wodą, to z tej strony. Bo ryba zawsze pod wodę szła. I ryby się łapało.

– To łatwa sprawa była chyba.

– Tak, tak, tak. I na Biebrzy i na Lebedziankach to wszystko każdy stawiał. Po rowach, bo ta jak Sidra, teraz Park Narodowy, to ona rowami okopana była. To w te rowy to też tam zastawiono i tam też sadzano bucz. Na wiosnę tych ryb, zimą każdy miał pełno, saniami wozili i wędzili je, i jedli, bo nikt tam nie kupował, bo każdy łapał rybę. No w post.

– I głodu nie było?

– Nie, głodu nie było. I latem też każdy tam rybaczył. Głodu to nie było. Nie powiem o głodzie. Jeszcze dobrego głodu nie miałem.

– To Bogu dzięki.

– Tak.

– A w czasie okupacji?

– W czasie okupacji...

– Trzeba było dostawy dawać Niemcom, nie?

– W czasie okupacji to też było nieźle. Sołtys chodził po wiosce, zbierał masło, sery dla wojska. Kurczaki tam, kto wieprza uchował, to mógł sobie zabić. To tak w Krasnymborze było.

– Ale to dla Niemców?

– Dla Niemców, tak, dla Niemców. A jak rybaczyli, to i rybaczyli, za Niemców chodzili. Tam nie było tak strasznie za Niemców u nas. Jak było trzech Niemców i trzech Polaków: Wajroch, Małyszko i Miller... Wajroch, Małyszko i Macul

– trzech Niemców i komendant

– Miller. I był Kozłowski, Granacki, Polaków... I Macul, trzech było Polaków.

– Policjantów?

– Tak, tak, za Niemców.

– I co oni robili?

– Warte, warte. Teraz, co tam jest ksiądz, plebania, to w 1939 roku ona postawiona a nieskończona. Jak przyszli już Niemcy, to Niemcy ją wyremontowali i sami siedzieli. Okna zamurowane były, do karabinów tylko takie otwory. Mieli z domu tego, co tam mieszkali, bunkier. Tunele do niego też, bo tam droga w Krasnymborze, otwory do karabinu maszynowego, żeby to partyzantka. Ale Bóg odwracał partyzantki, bo gdyby przyszła partyzantka, to koniec. Cała wioska i Krasnybór i Jasienowo, to by wszystkie były wybite. Bo jak mówiono, za jednego Niemca stu ludzi padało. Stu, o proszę Pana. Jak Niemiec wyjeżdżał na urlop, każdy jeden, to przychodził do sołtysa

– ma być kana samogony, mięso, masło i słoninę. Jak mówił: flausz, szpek, masło ma być i dziesiątka samogony. I pojechał Niemiec. A komendant zawsze mówił tak: jak mało wody na łąkach, to wiele wódki. Jak mało wody, to jest dużo wódki, bo nad Lebedzianką krzak był, to tam samogon gnali z Żyta. Oni wiedzieli. A jak wiele wody, mało wódki.

– Jak dużo wody, to nie ma wódki.

– A, no tak. Niech Pan powie, oni to byli Mazurzy czy Ślązacy?

– Nie wiem, nie wiem. Nie wiem, jakie oni byli, ale nie ma co narzekać, bardzo dobrzy, bo każdy komendant, każdy ten, to kana wódki i to zebrano, pojechali. Wiedzieli, że wódkę gonią, tam ktoś udał, to przyszli Niemcy, najpierw jeden przyleciał: chowaj wódkę, jak masz. Przyjdziem na rewizję, nic nie znajdziem i w porządku, a on otrzyma ją za to. Jak dzisiaj pamiętam, tam do sąsiada, do Karpa Konstantego, przyszli Niemcy, dwóch: no co, liter samogony, sześć jajek trzeba, żółtka i to rozbić i wypijemy likier. Usiedli koło stołu, wypili, potem drugiego nie zaprawiali z jajkami, wypili, się napili i poszli w samogony.

– To takie niepisane były umowy.

– Tak, tak, tak. Nic. Tam u nas nikogo tam nie wzięli i nic. Za wódkę, nic. Wszystko było dobrze.

– I tak było do 1944, tak?

– Tak, do 1944 roku tak było. W ten czas, już jak się zbliżył front blisko, to już w ten czas zamówili furmanki z wioski, żeby to wszystkie, co mieli tego dobra, naściągali tam skąd, wieź z sobą. No i z wioski zebrano fury, naładowali to i do Sztabina. Do Sztabina to wywieźli, tam już Sztabin, w Sztabinie było posterunek, i z Krasnegoboru, nie wiem jeszcze tam może skąd. No i już jak ten ruski podchodził bliżej, to ze Sztabina, to jest w kierunku Augustowa, uciekać. No, a już partyzantka czekała i było dane hasło

– tylko jak już dostanie strzał do góry, to żeby furmany wiedzieli, co mają robić, uciekać czy co. Ten Gramadzki, co był Polak, to należał do partyzantki.

– On był żandarmem?

– Żandarmem. Jak tylko już jechał z nimi, to na koniu i... Pojechał do lasu, do partyzantki dać sygnał i tam się został u nich. I w ten czas ich w Zielone, na Zielone, a tam pod Kolnicą, jak jechać do Białegostoku, to w tym lesie ich rozbili, uciekli. A te dobro zabrali. Mój ojciec też tam był, ale zwolnili, bo tydzień był z koniem, bo wujka i mego ojca koń, to dwa konie były, i wóz zostawili, tam naładowano i to się zostało. I z Krasnoborek jeden to podłożył swoje konie. I ojciec, jak przyjechał ze Sztabina, i ten do wujka tam chłopak, wziął swojego konia i naszego, ale jego była starsza klacz, a nasz był angielskiej krwi, pięcioletni, kurde, Jawor, piękny koń. Cholery Ukraińcy jechali i zabrali. Zabrali tego konia. I ten przyszedł do domu i mówi, że zabrali Ukraińcy. Ojciec wziął liter wódki, tam słoniny i pójdzie. Podszedł do ściokły, tam do skoka. Braciszku

– ten wyszedł skok

– mówi: nie idź tam, nie idź, bo mogą cię zabić. Pojechało ich czterech Ukraińców i konia mieli przy boku, ale już naszym koniem pojechali, bo razem siadł na naszego konia i pojechali. To, żeby byli tego, swego cholery zostawili dla nas. To zabrali tego. Mówi: nie idź, zobacz, co ze mnie, jaki opuchnięty. Do mnie zajechali. Do ula ramki wyjęli, wzięli, polizali tego miodu. Mnie na głowę, koło ula mnie zostawili te pszczoły. Taki opuchnięty, byłby umarł. To szczęście, że doleciał do studni, do Cembrowiny. Woda była i wodą to obegnął. Mówi: nie idź, bo zabiją ciebie. I ojciec się wrócił.

– Ojciec też ich znał.

– Tak, to tak. A ten z Krasnoborek, już jak konie doczepili, już byli te bliżej ruskie i te tabory, te ruskie, nie te niemieckie, do Kolnicy, do Augustowa i tam ich rozbili, to ten z Krasnoborek tym wozem, z tym dobrem przyjechał do domu.

– A ci Ukraińcy to byli w służbie niemieckiej?

– Tak, tak, niemieckiej. To Niemcy. Tylko że po rusku już mówili, Ukraińcy byli.

– I ojciec wrócił?

– Tak, ojciec wrócił i w domu był, pracował.

– To był 1944?

– Tak, tak, w 1944 roku, tak.

– I co, front poszedł?

– Tak, front poszedł i ojciec był w domu. Na tym kawałku ziemi się pracowało, pracowaliśmy.